

Kozetka (124)**Majowe love**

List do siebie samej, zawsze o tej samej porze roku. W edukacji są dwa semestry rocznie i w moim życiu też. Tak się z latami złożyło, od Sylwestra do moich urodzin, 30 maja: Mgnienie oka. A od maja do grudnia: jeszcze krócej.

Joanna Friedrich

Wiruję z kolorami, pustymi konturami drzew, które pokrywają się kwiatami, a zaraz potem owocami. Z konturami pustych kadrów, w których zdarzenia prują niczym małe łódeczki przez spienione fale. Bum bum bum, słychać tylko cichy szum. Szumią pszczoły, jeszcze, na szczęście, wczoraj był Dzień Pszczoły.

Ilości faktów, historii i fabuły, tak łączywie pochłanianych z początkiem życia, naturalnie zmniejszają się. Łatwiej przewidzieć zakończenie. W samym życiu też.

System edukacji wystawia ci oceny. Życie też czasem podsunie ci pod nos rachunek. Niektórzy nazywają to karmą. Inni nauką cierpliwości. A że żyję w ciekawych czasach to mało powiedziane.

Pisanie o sobie z wiekiem wydaje mi się coraz bardziej cringe'owe ale zdaję sobie sprawę, że być może potomstwo mojego potomstwa chciałoby wiedzieć coś o babci. Moje babcie zostawiły mi zeszyty, wyszywane poduszki i obrusy, wspomnienia i autorskie powiedzenia.

Przepisy.

Przepisu na życie nie ma. Niewiele mogłabym powiedzieć sobie młodszej, sobie starszej: Carpe diem. Nie spodziewałam się takiej spokojnej starości.

Tak widziałam kiedyś te cyfry.

Teraz 50-ka to nowa 30-ka.

Pogoda ducha jest bezweczna, uśmiech uniwersalny.

Czasem po prostu warto się wyspać, jak mówi Doktor Sen, albo przespacerować, jak mówi Doktor Natura.

Do zobaczenia w następnych odcinkach.

Wakacje: Mode On.

**Margarita Jaworska****Klepsydra Saturnusa**

Znałem ją,
zanim nazwała siebie sobą.

Patrzyłem, jak staje się ciszą
w pokoju, gdzie ściany miały oczy,
a miłość – kształt ostrza.

Nie wtrącałem się,
gdy jej oddech zwiężał się
do szczeliny między słowami
„przepraszam” i „nic nie szkodzi”.

Była jak popiół, który wciąż pachniał
ogniem.

Zostawiła po sobie ślady
nie kroków, lecz głębokich pęknięć.

Nie pytała o radę,
bo nie szukała ratunku.
Pragnęła końca,
a jednak nawet ja go nie znam
gdy cisza krzyczy:
„Nie mogę umrzeć, to jeszcze nie koniec”.

Milczałem, gdy upadała,
zapamiętałem, gdy zaczęła oddychać inaczej

bez płaczu, raczej jak świt,
który nie potrzebuje zaproszenia.

Pamiętam jej oczy,
jakby chciały się nauczyć,

że można patrzeć, nie raniąc.
Pamiętam cień, który już nie prosił,
lecz trwał, mówiąc: „jestem”.

Dziś nosi w sobie światło
nie jako triumf, lecz pamiątkę
tego, co ją zламаło,
aby mogła dostrzec, że rośnie.

Widziałem wszystko i czekam,
aż ona zobaczy to sama.

Miłość w stanie skupienia

Miłość nie wzrasta w terażniejszości.
To, co jest, gaśnie w dłoniach i przemija
jak świeca tańcząca na wietrze.

Ona rodzi się w braku,
w przestrzeni pomiędzy,
lub spojrzeniu, które mogłoby paść,
a nigdy nie spoczęło na drugiej twarzy.

Miłość nie tęskni za dotykiem,
który istnieje materialnie,
bo ten jest tylko śladem,
który uczy, że ciało przemija
szybciej niż pragnienie.

Pragnie tego,
co może być, ale nie musi –
blasku światła,
które stanęło w progu pokoju,
zawisło nad horyzontem
jak obietnica,
ale nie zeszło na ziemię.

Dlatego szukam płomienia:
bo wiem,
że miłość jest ogniem,
który nie ogrzewa,
ale przypomina –
o braku ciepła.

Dlatego podnoszę się,
by iść dalej –
bo miłość jest drogą,
która nie ma końca,
ani początku
a jednak prowadzi do kogoś,
choć nie dane mi będzie
odkryć plan losu – idę.

By w tej wiecznej tęsknocie
przez niespełnione obietnice od światła,
po łzę wiszącą pod okiem.
Zrozumieć kiedy –
miłość staje się wiecznością.

